

# O biednym, bogatym i Panu Jezusie



JOANNA PAPUZIŃSKA

## *O biednym, bogatym i Panu Jezusie*

OPRACOWANO NA PODSTAWIE BAJKI LUDOWEJ *O biednym, bogatym i Panu Jezusie* OPOWIEDZIANEJ PRZEZ ZOFIĘ KUCHARCZYK

W pewnej wiosce żył sobie człowiek ubogi. Niewiele miał ziemi, ale za to aż sześćcioro dzieci. Jak tu żywić całą gromadę? Ponieważ nie starczało mu tego, co dawała ziemia, najął się jeszcze dodatkowo do młynarza: nosił worki z ziarnem, mąką i kaszą, sprzątał we młynie.

Młynarz mu za to nie płacił, ale pozwalał zabierać co wieczór resztki z pracy młynarskiej. A to trochę mąki rozsypanej, a to otręby, które zostawały z przemiału, a to kaszy woreczek. Ojciec przynosił to wszystko do domu, a żona szykowała dla dzieci posiłek: czasem kluski zagniotła, czasem krupniku nagotowała, a czasem piekła otrębowe placuszki na kuchennej blasze, co dzieci bardzo lubiły.

A zawsze matka wiedziała, jak jedzenie przyprawić smacznie, jakich ziół nzbierać w polu albo jagód czy malin w lesie. A znała matka jeszcze inne przyprawy: potrafiła okrasić dzień uśmiechem, piosenką, żartem zgrabnym albo zagadką, nad którą starsi z rodzeństwa łamali sobie nieraz głowę przez pół dnia.

Toteż dzieci, choć żadnych frykasów-ananasów nie znały, nie cierpiały też głodu, rosły zdrowe i wesołe.

Lecz któregoś dnia młynarz wezwał do siebie biedaka i tak mu mówi:

— Za dużo ty mnie kosztujesz, ty i twoje dzieci! Tyle już na ciebie wydałem, że teraz cała twoja gospodarka i dom przejdzie na mnie, a ty musisz się stąd zabierać!

— Jak to? — zakrzyknął biedak.

— A no tak to — rzeźmie młynarz. — Dość mam już karmienia ciebie i twoich dzieciaków! Nie będę wiecznie na ciebie pracował! Masz u mnie dług wielki i albo zaraz go zwracasz, albo gospodarstwo jest moje!

— Ale przecież pracuję u ciebie... — mówi przerażony biedak.

— Nic twoja praca niewarta, a za dużo mi co dzień zabierasz! Zadłużyłeś się i nadszedł czas zapłaty! Musisz mi gospodarstwo oddać — mówi młynarz.

— A gdzie ja się mam podziać z całą rodziną?

— A to już mnie nic nie obchodzi. Twoje dzieciaki, twoje zmartwienie.

— No, zlituj się, daj mi jeszcze trochę czasu, choćby z pół roku, to jeszcze może gdzieś coś zarobię i dług ci oddam, nie wyrzucaj mnie tak zaraz.

— No, niech ci będzie — mówi młynarz — pół roku jeszcze poczekam, ale za pół roku już ma cię tu nie być.

Wrócił biedak do domu i o wszystkim żonie powiedział. Zmartwiła się żona, ale dzieciom nic nie mówi, a męża tak pociesza:

— Jakoś może przeżyjemy, może Bóg nam dopomoże, albo co. Idź na razie do lasu, dREW na ogień przynieś.

Poszedł biedak do lasu, nzbierać chrustu i drewna. A tam kapliczka była z Jezusem Frasobliwym. Padł na kolana przed Jezusem i swoje żale przed nim wyplakał.

— Nie zamartwiaj się — mówi Pan Jezus. — Zajrzyj do ciebie. Wracaj do domu.

A matka też się zamartwia, co da jeść dzieciom, skoro nic w komorze nie ma. Ale jakąś bieda-zupkę uwarzyła ze szczawiu i pokrzywy młodej, resztką mąki zaprawiła i cóż, co ma być, to będzie, myśli sobie.

Nagle człapanie jakieś słyszy i widzi, idzie dziadowina stary, ubogi i obdarty.

— Gospodyni — zwraca się do niej. — Daj mi choć kromkę chleba! Nic dziś jeszcze nie jadłem, a tu długa droga przede mną.

— Nie mam chleba, dziadku miły — mówi matka. — Ale nagotowałam takiej bieda-zupki dla dzieci, to chętnie cię poczęstuję, jeśli nie wzgardzisz.

— O, nie wzgardzę, nie wzgardzę, bo głód mnie ściska... — odrzekł dziadek, więc matka naląła mu miskę zupy, a dziadek przysiadł na progu i podjada. Zjadł, podziękował, Pana Boga pochwalił i pokuśtykał w dalszą drogę.

A tymczasem biedak z wiązką chrustu do domu wraca i woła:

— Hej, żono kochana! Chrust przyniosłem, pomodliłem się pod świętą figurą i zaraz mi się poszczęściło, bo dwa wielkie prawdziwki znalazłem.

— A ja, mężu drogi, bieda-zupkę ugotowałam. Jakiś dziadek stary tu przyszedł, to mu trochę dałam, bo głodny był, ale jeszcze i dla nas starczy.

— No, i dobrześ zrobiła — mówi mąż.

Wchodzi biedak do chaty, patrzy, drzwi do komory otwarte. Zagląda, a tu dziwy! Komora rano była całkiem pusta, a teraz cudownym sposobem jest wypełniona: worki i z mąką, i z kaszą, polcie słoniny, kielbasy wianki i jeszcze dwa jakieś worki inne. Zagląda do nich — a tam pieniądze pobrzękują!

— Żono, żono, chodźże tu! — woła przejęty. — Skąd to wszystko? Kto tu był?

— Tylko ten dziadek, mówiłam ci! Ale to na pewno sam Pan Jezus przyszedł pod jego postacią i on nam tak dopomógł!

— Dzięki ci za to, Panie Jezu! Teraz będę mógł młynarzowi dług zwrócić.

Odsypał biedak pół worka pieniędzy i do młynarza poszedł. Młynarz bardzo się zdziwił, ale pieniądze wziął i wypytuje:

— Cóż to się stało, żeś się tak nagle wzbogacił?

Biedak opowiedział mu, jak to modlił się przed kapliczką, jak odwiedził go dziadek stary i co z tego wynikło.

Aha, pomyślał chytry młynarz, to i ja tak zrobię. Jeśli on, biedak, za nędną miskę zupy tyle dostał, to ja dziadka o wiele lepiej ugoszczę i jeszcze więcej dostanę.

Poszedł więc do kapliczki, uklęknął przed Jezusem fraszobliwym i opowiada mu o swojej biedzie.

— Wracaj do domu — powiedział mu Jezus. — Ja tam przyjdę do ciebie.

Wrócił młynarz do siebie i wielką ucztę przygotował. Stół aż się ugina pod różnymi daniami: pachną kielbasy i boczek pieczony, i żeberka, pieczywo najlepsze — długo by wylizować. A młynarz siadł przy stole i na dziadka czeka.

Wygląda oknem, bo mu się wydało, że ktoś przed domem chodzi, ale nie, to tylko jakiś dzieciak w łachmanach do drzwi stuka.

— Gospodarzu — prosi — dajcie choć kawałek tej kielbaski, co tak ładnie pachnie. Od wczoraj nic nie jadłem...

— Jeszcze by tego brakowało, żebym ja tu jakichś szczeniaków karmił! Ja na lepszego gościa czekam! Wynoś się stąd, bo psem poszczuję!

— Ale panie gospodarzu — prosi chłopiec — deszcz taki leje, może mógłbym chociaż pod waszym dachem przeczekać, bo całkiem przemokłem...

— A dużo mnie to obchodzi! Wynoś mi się zaraz, mówię! — krzyczy młynarz.

No i chłopiec odszedł, ale, zdaniem młynarza, zbyt powoli, więc psa złego za nim wypuścił i ten pies zdążył jeszcze przed furtką za nogę dzieciaka chapsnąć.

Siedzi młynarz i czeka na swojego gościa, palcami o stół bębni z niecierpliwości. A tu myszka mała ze szparki wylazła, podeszła blisko i czarnymi oczkami na niego patrzy.

— Głodna jestem, młynarzu, rzuć mi chociaż okruszek mały — prosi.

Młynarz, wściekły, złapał ciężką chochlę ze stołu i w myszkę cisnął. Ale nie trafił, a myszka — smyrę! — do norki się schowała.

Czeka młynarz dalej na swego gościa. Aż stracił cierpliwość i przed młyn wyszedł, wygląda, czy nie nadchodzi. Gościa nie widać, ale wróbelek mały pod nogi mu podfrunął i ćwierka:

— Gospodarzu... rzuć mi choć parę ziarenek! Głodny jestem, a i piskłeta moje w gniazdku czekają na pożywienie!

— Czego tu! — wrzasnął młynarz wściekle, aż wróbelek skrzydełkami furknął i wzbił się w górę. — Darmozjadzie ty jeden! Kto ci w ogóle pozwolił bez pytania pod moim

dachem gniazdo zakładać i komornego nie płacić? To mój młyn, mój dom i zaraz cię stąd wyrzucę!

Złapał młynarz wielkie grabie do grabienia siana i zamachnął się, żeby gniazdo wróblowe strącić. Ale potknął się o kamień, upadł, kolano potłukł. A gniazdka nie dosięgnął.

Wstał, rozejrzał się dokoła, czy ważny gość nie nadchodzi. Nikogo nie zobaczył.

„Oj — pomyślał sobie. — Coś mnie chyba Pan Jezus oszukał. Pójdę i powiem mu to w oczy”.

Poszedł do lasu, do kapliczki i z daleka już woła:

— Oszukałeś mnie, Panie Jezu! Ja na ciebie z tym jedzeniem czekałem, a tyś nie przyszedł! Tamtemu toś tyle dał, że może teraz sobie siedzieć z dziećmi i jeść, a mnie to nic nie dałeś! To niesprawiedliwie!

— A byłem u ciebie, byłem... — mówi Pan Jezus. — I to nie raz. Nie pamiętasz, jak mnie psem poszczułeś i w nogę mnie ugryzł? Nie tylko, że mnie ugościć nie chciałeś, ale nawet pod dach mnie nie wpuściłeś, choć deszcz lał okropny! Zapomniałeś już o tym?

— Jak to? To ty byłeś? Przecie to tylko dzieciak jakiś głupi!

— Głupi, nie głupi — rzecze Pan Jezus — ale głodny był i jeść wołał. A ciebie to wcale nie wzruszyło, młynarzu, bo choć jesteś bogaty, to serce masz z kamienia.

I jeszcze dwa razy posłańców do ciebie wysłałem, toś ich przepędził. — mówi Pan Jezus. — Pożalowałeś nawet tych paru okruchów dla myszki, ziarenek dla wróblej rodziny. A to przecie też stworzenia Boże, pod opiekę człowiekowi oddane. Przy nim żyją i przy nim przeżyć się muszą.

I tak bogaty młynarz z niczym od kapliczki odszedł. A czy sobie wziął do serca panajezusowe nauki — tego już nie wiemy.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-biednym-bogatym-i-panu-jezusie/>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Dorota Kowalska.

ISBN 978-83-288-5435-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).